

Wspomnienie o Antoninie Paulinie Zakrzewskiej z d. Szafran

Opuściła nas 1 lipca 2014 roku.

Tego dnia była tak słaba, że nic już nie mówiła, tylko jej niebieskie oczy dawały mi do zrozumienia, że wie, że jestem przy niej.

Z radością odnalazłam w nich to, tak dobrze znane mi, światełko porozumienia, które dzieliłyśmy przez ostatnie 20 lat żyjąc razem w Montrealu. Nie wiedziałam, że widzę je po raz ostatni...

Po śmierci ojca, sponsorowałam Mamę do Kanady; wszystkie jej dzieci były już po tej stronie oceanu, nie można było zostawić jej tam samej w Polsce.

Zamieszkałyśmy razem.

Dziś patrząc wstecz, czuję się bardzo szczęśliwa, że mogłam dzielić ostatnie lata jej życia i doprowadzić ją do końca na ile tylko starczało mi sił.

Nie zawsze było to łatwe, ale gdy jeszcze dopisywało jej zdrowie przeżyłyśmy wiele szczęśliwych, dobrych lat; podróżowałyśmy razem, cieszyłyśmy się rodziną, przyjaciółmi i znajomymi przy obficie zastawionych stołach. Cieszyłyśmy się kwiatami, winem i piosenkami, które tak lubiła śpiewać. Nikt mi nie odbierze tych wspomnień uczucia spokoju i bezpieczeństwa, które mi dawała sama jej obecność. Była mi podporą i ostoją. Dodawała mi sił i otuchy dzień po dniu. Przy niej wszystko miało sens.



Miałam niezwykle szczęście mieć taką matkę jak ona. A była prawdziwą matką, taką którą tylko można sobie wymarzyć.

Ona sama zresztą, ponad wszystkie role jakie miała w swym życiu, przedkładała rolę matki. Nie umiała żyć dla siebie – taka to była już jej natura. Lubiła dawać i potrafiła dawać z siebie wszystko bez reszty. Starła się wszystkich zrozumieć. Akceptowała każdego takim jakim jest. Nikogo nie sądziła. Miała zwyczaj zwracania się do ludzi „moje dziecko” tak jakby pragnęła matkować wszystkim. A własnych dzieci miała czworo. Miałam wrażenie, że uważała nas za swój największy sukces życiowy.

Nie mówiła wiele o swej pracy choć przez wiele lat pracowała jako księgowa Teatru Narodowego w Warszawie, natomiast potrafiła bez końca opowiadać o swych dzieciach, swych wnukach (których miała 10-oro) i swych prawnukach (których miała 9-oro). Była najwyraźniej dumna z rodziny, którą zbudowała. Chwaliła się nią przed każdym kto przyszedł do domu.



Garnęła do niej masa ludzi; wszyscy uwielbiali jej towarzystwo: sąsiedzi, moi znajomi i przyjaciele, członkowie służby zdrowia z lokalnego CLSC, ci znający polski ale również i ci nie znający polskiego. (Mama mówiła tylko po polsku, twierdziła uparcie, iż jest antytalentem do języków obcych i ma jedynie zdolności do cyfr). W jej wypadku język nie miał naprawdę znaczenia – komunikowała oczami i gestami. Kochała ludzi, a oni to wyczuwali. Jej pozytywne

nastawienie do życia, uśmiech, ciepło i dobroć emanujące z niej przyciągały każdego jak magnes.

Przy tym była stanowcza, twarda i rygorystyczna, niezwykle wytrwała, pracowita i wymagająca. Szukała perfekcji we wszystkim do czego by się nie dotknęła. Nie lubiła iść na łatwiznę. Była bardzo dzielna; mimo chorób i dolegliwości swych 90-u lat potrafiła z uśmiechem przyjmować zrządzienia losu. Nigdy nie narzekała i nawet ze swego szpitalnego łóżka posyłała wszystkim wokół siebie całuski.

Myśle, że była najwspanialszym ambasadorem Polski w Kanadzie. Ceniąc ten kraj i ludzi tego kraju przybliżyła mi Montreal, Quebec i Kanadę jeszcze bardziej do serca. Z drugiej strony przybliżyła mnie także do mej ojczystej Polski, którą opuściłam mając 23 lata, i której obraz zacierał się coraz bardziej w mych włożonych po świecie... Dzięki niej wróciłam do polskich lektur (mama była członkiem biblioteki polskiej na McGill). Dzięki niej pojawiły się polskie przysmaki na naszym stole. Dzięki niej przypomniały mi się dawne piosenki z dzieciństwa. A Mama dała nam piękne i szczęśliwe dzieciństwo, mimo że, wraz z mym ojcem, wychowali nas w niezwykle trudnych warunkach w ruinach Warszawy. Teraz tylko jestem w stanie ocenić i zrozumieć ile trudu, wyrzeczeń i poświęceń musieli włożyć nasi rodzice by wychować i wykształcić nas czworo w powojennej Polsce.

Odchodząc zostawiła nam Mama bezcenny skarb – przykład swego życia oraz swą potężną miłość, którą nas obdarzała od małego, miłość w którą nas uzbroiła na dalszą drogę życia.

Dzięki Mamuńka za wszystko!!!...

Pamiętasz jak często śpiewaliśmy razem tę piosenkę Agnieszki Osieckiej...jeszcze Ci nie powiedziałam wszystkich słów miłości...i dziś nawet Ci ich wszystkich nie powiem, bo słowa tak mało mogą.

Twa córka Basia